Rok I. Staszów, 28 lutego 1937 r. Nr. 2.

Cena numeru 25 gr.

MŁODE PIÓRA

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum w Staszowie.

Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki.

Dzień 1 lutego, dzień Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Profesora Ignacego Mościckiego, obchodziła cała Polska bardzo uroczyście i serdecznie. W dniu tym cały naród polski składał najszczersze życzenia Prezydentowi Państwa, symbolowi Majestatu Rzeczypospolitej.

W związku z tym, chcemy Wam, Szanowni Czytelnicy, przedstawić pokrótce koleje życia i ogrom pracy tego niepospolitego męża stanu. tego tytana pracy.

Ignacy Mościcki urodził się dnia 1 grudnia 1867 roku w Mierzanowie, w ziemi płockiej. We krwi przyniósł ze sobą na świat płomienne ukochanie O-czyzny i umiłowanie idei wolności i niepodległości. Lata dziecinne spędza Mościcki w domu rodzinnym i u dziaaka, powstańca z 1831 roku. Szkołę średnią kończy w Warszawie. Już na ławie szkolnej objawia wybitne zdolności, wyróżnia się niepospolitą inteligencją. oraz szczególnem zamiłowaniem do wiedzy technicznej. Na dalsze studja wyjeżdża do Rygi, i wstępuje na wydział chemii technicznej tamt. Politechniki. Po 5-ciu latach studiów pilnych i gorliwych, wraca do kraju. Działalność Mościckiego w ruchu niepodległościowym zwraca na niego uwagę władz rosyjskich. Następują represje. To też po kilku miesiącach pobytu w Warszawie opuszcza Mościcki kraj i wyjeżdża żagranicę. Pierwszym etapem tej tułaczki, co 20 lat trwała, jest Londyn. Tu przebywa 5 lat, pracując zarobkowo. Chwile wolne od ciężkich zajęć poświęca studiom fizyko-chemicznym. Mimo tego, nie zapomina też o obowiązkach obywatelskich i narodowych i bierze czynny udział w życiu i pracach tamt. organizacyj polskich. Na tym gruncie spotyka się po raz pierwszy z Józefem Piłsudskim. Zawarta wtedy między tymi niepospolitymi ludźmi znajomość, zmienia się w serdeczną przyjaźń. Po 5-cio letnim pobycie w stolicy Anglii przenosi się Mościcki do Szwajcarii. Przez 4 lata pełni obowiązki asystenta przy katedrze fizyki Prof. Wierusza-Kowalskiego we fryburskim uniwersytecie, a jednocześnie uzupełnia swą wiedzę w zakresie nauk fizyko-matematycznych, a zwłaszcza w dziedzinie elekrotechniki. Następnie jako kierownik techniczny, staje na czele spółki udziałowej, która realizuje jego prace doświadczalne. Była to praca niezwykle wytężona, ale też ogromnie bogata w plon działalności wynalazczej. Po wyszkoleniu swych twórczych kwalifikacyj marzy Mościcki o powrocie do kraju i o pracy dla własnej Ojczyzny. Pragnienie to spełnia się 1912 roku, bowiem zostaje powołany na stanowisko profesora Poletechniki Lwowskiej. Po przybyciu do Lwowa zabiera się do nowej pracy z całą energją i zapałem. Niezależnie od czynności profesorskich, urządza Instytut Elektrochemiczny, opracowuje projekty budowy dwu fabryk—kwasu azotowego w Miluzie (Alzacja) i żelazocjanku sodowego w Borach pod Jaworznem—stwarza placówkę badań naukowych i technicznych „Metan". Równolegle z działalnością praktyczną idzie działalność naukowa Mościckiego. Ogłasza w języku polskim, francuskim i niemiecki liczne rozprawy naukowe.

Po objęciu Górnego Śląska staje na czele fabryki związków azotowych w Chorzowie i wywiązuje się z powierzonego Mu zadania znakomicie. Ze stanowiska naczelnego kierownika zakładów chorzowskich odwołuje Profesora Mościckiego wola zbiorowa Narodu, który powołuje Go na najwyższy w Państwie urząd—Prezydenta Rzeczypospolitej. Zasłu-

gi Prof. Mościckiego na posterunku chorzowskim określił Min. Kwiatkowski w słowach „jego duch, jego wiedza, jego wielka praca stworzyły i ugruntowały podstawy świetnego rozwoju fabryki w Chorzowie". Dzieło, wzniesione przez Prof. Mościckiego na śląskiej ziemi, ma epokowe znaczenie dla rozwoju gospodarczego Odrodzonej Polski i stanowi jedną z najchlubniejszych kart w działalności publicznej Prof. Mościckiego. Dwie pokrewne fabryki w Knurowie i Mościcach są również dziełem myśli twórczej Prof. Mościckiego. Ta ostatnia ma szczególne znaczenie dla obronności Państwa. Polski port w Gdyni—to również pomnik twórczej inicjatywy Prezydenta Mościckiego.

W niezwykle trudnych i ciężkich warunkach po dokonanym przewrocie majowym objął Mościcki urząd Prezydenta. Rola Prezydenta w owych czasach była ogromnie niewdzięczna. Jednasty rok już dzierży Prof. Ignacy Mościcki najwyższą godność w Rzeczypospotitej. Wziął na Swe barki ciężar trudów i odpowiedzialność w chwilach przełomowych. Wespół z Marszałkiem Piłsudskim przeprowadził Polskę przez okres wielkich niebezpieczeństw zewnętrznych i ciężkich zmagań wewnętrznych. Okrzepła Rzeczypospolita za jego Prezydentury, ugruntowane zostało Jej międzynarodowe stanowisko, uchwalono nową konstytucję, która łączy zasadę swobód obywatelskich z dążeniem do silnej i sprężystej władzy. Charakteryzuje tę konstytucję nadrzędna rola Głowy Państwa.

Mimo intenzywnej pracy państwowej, Prezydent Mościcki utrzymuje żywy kontakt z nauką i uczonymi, zasila nadal swoją pracą naukę polską i wzbogaca ją nowemi wynalazkami.

Obecny Włodarz Państwa—to mąż niepospolitej wiedzy i uczony wszechświatowej sławy, który na całym globie ziemskim wystawił nauce polskiej trwałe pomniki, który rozsławił imię Polski na całej kuli ziemskiej.

Prezydent Państwa—to troskliwy i zapobiegliwy gospodarz, to człowiek o charakterze nieskazitelnym a sercu gorącem i szlachetnem.

Prof. Jan Wróblewski.

Rok 1863 nad Staszowem.

(Wspomnienia staruszka)

Dnia drugiego w południe, wpadł na rynek galopem ułan. Wojsko na ten raz wykonało musztrę. Ułan osadził konia przed naczelnikiem i zameldował: „Panie naczelniku, Moskale od Stopnicy". Na rozkaz naczelnika ,kosynierzy zajęli pozycję na wzgórku ulicy Krakowskiej, gotowi do ataku. Ułani i strzelcy uzbrojeni w strzelby, zajęli stanowiska tyralierką wzdłuż rzeki.

Pod wieczór walka zawrzała na dobre. Moskale pędzeni przez swoich oficerów tyralierą, zbliżali się coraz bardziej. Naraz zagrały armaty!

Naczelnik widząc teren odkryty i niekorzystny dał rozkaz wycofania się w kierunku lasów golejowskich. Przodem wycofali się kosynierzy, potem strzelcy, odwrót zaś osłaniali ułani.

Już więcej nie widzieliśmy naszego wojska. Wojskiem rosyjskim dowodził major Gołubiew i rotmistrz Zagrańkoho. Spalili Staszów, zniszczyli zupełnie stojącą tam karczmę p. W. Oj! ja nienawidziłem Moskali, a oni rozgościli się na dobre. Wokół nas powstańców blisko nie było. Wiedzieliśmy tylko, coś nie coś, że Czechowski kręci się po lasach iłżeckich i puszczy świętokrzyskiej. U nas smutno nawet w kościele odprawiano msze ciche żałobne. Miasto wyglądało tak, jak po dżumie; miasto wymarło...

Dnia 28 października do Staszowa wpadł na skrwawionym koniu kozak. Zaraz potem żołnierze rozbiegli się po domach, rekwirowali konie i wozy. Od nas zabrali konie i parobka. W godzinę potem wojsko popędziło w lasy golejowskie.

Każdy pytał się drugiego, czy nie, wie gdzie się biją, ale nikt nic pewnego nie wiedział. Jedni mówili że w Osieku, inni w Sulisławicach,

Nad ranem wrócił parobek i dowiedzieliśmy się smutnych rzeczy Moskale pobili naszych. Bitwa była pod Jurkowicami. Nasi bronili się w owczarni. Jeden Kozak—żeby go zato połamało—podpalił owczarnię i nasi bohaterzy spłonęli. Oddział był Czachowskiego. Szedł z Galicji, przeszedł Wisłę pod Osiekiem. Pod Jurkowicami natknął się na 4 kompanie moskiewskich dragonów, rozgromił je, tylko ta nieszczęsna pomoc ze Staszowa. Czachowski z kilkoma uszedł.

W domu płacz był okropny. Ignac, poczciwe

chłopisko, bo tak się nazywał parobek, płakał jak żubr. Pocieszało mnie tylko to, że Czachowski uszedł i że on kiedyś pomści klęskę.

Na wozach przywieźli pięciu zabitych powstańców i rannego sztabs kapitana rosyjskiego Pleskaczowskiego. Ten Pleskaczewski to był łotr. Dobrze że zaraz umarł, i słuszna go potem spotkała kara.

Gdy jechał pod Jurkowice' spił się i kazał przyprowadzić do siebie konia swojego i rzekł do niego: „Pojedżiem bit miatieżników Polaków".

Powstańców pochowaliśmy na cmentarzu przy kościele. Sztabs-kapitana pochowali Moskale też na naszym cmentarzu.

Na drugi dzień po pogrzebie stał się rejwach w mieście. Moskale latali wściekli... Znaleźli sztabs kapitan w błocie na drodze golejowskiej. Z radości płakałem i skakałem. Dobrze mu, dobrze mu, że go nawet ziemia polska przyjąć nie chce. Ale radość była krótka. Rosjanie ogłosili, że jeśli to powtórzy się raz jeszcze, Staszów pojedzie w perzynę. Odtąd Sztabs kapitan leżał spokojnie w grobie.

Ja gdy umrę, moje dziatki niech spocznę przy moich ulubieńcach— powstańcach, a że umrę i to w krótkim czasie, to wiem, bom stary, bardzo stary. Bóg dał dożyć wieku i widzieć Polskę wolną!

Więc tym nieszczęśliwym przez całe życie dalsze w Dzień Zaduszny zawsze ich odwiedzałem i świeczkę z paciorkiem w ofierze złożyłem.

Polecam wam, moje dziatki teraz, gdy mnie niestanie, pamiętać o rycerzach błędnych, bez uznania u ludu swojego, nędzarzy we własnej ojczyźnie.

Kazimierz Kossowski kl. VIII.

Jeden dzień w Rozmachowie.

Tym razem zamilknę o tym, jak to było gdzieindziej, a zatrzymam się „za przewodem gwiazdy betlejemskiej" nad żłóbkiem w Rozmachowie. Oj! wody! bo mnie mdłości biorą, słabość ogarnia i mogę umrzeć, zanim „rozmachana" i oliwą nicejską namaszczona publika dostanie w swe łapy ten mój trunek wyskokowy.—Ach! te nerwy!—Na szczęście już przeszło' więc zacznę: Był sobie dziad, ale sam—bez baby, bo—jak powiadał—tak mu było lżej i do twarzy. Nie miał nic przy sobie krom torby żebraczej i sękatego kija, którym się podpierał i przed psami opędzał. A że mu się okrutnie ckniło, wyszedł sobie w świat i dziwnym trafem—po długiej tułaczce—zabłądził do Rozmachowa. Jak każdy dziad, tak i on zaczął włóczyć się po mieście, a głównie po rynku, dziwując się wszystkiemu niepomiernie. Bo też i było na co patrzeć. Cudy działy się tu nielada. Handel polski kwitł tutaj (jak dj....) tak bujnie, że aż najgłówniejsza firma z powodu nadmiernej hypertrofii interesów musiała z żalem „rozmachane" Eldorado opuścić. Inne „liczne" (2-3) firmy, nie mogąc pokonać zbyt silnej nostalgii, przykuwającej je do miasta, a raczej do „wielkich zysków", pozostały na miejscu, by wieść żywot „lukullusowy". Zachwycony wystawami dziad, którychby „rozmachanemu" miasteczku Paryż pozazdrościł, nie mógł od nich swych oczu oderwać i byłby tak stał niewiadomo, jak długo, oczarowany, gdyby go ktoś kułakiem nie przyprowadził do przytomności.

Otrzeźwiawszy, ruszył żwawym krokiem dalej, bo nagle przypomniał sobie że ma dużo jeszcze do oglądania a czas nagli. Ponieważ uczuł głód, wstąpił po drodze do wędliniarni, by sobie wyborną kiełbaską „rozpogodzić" brzuszek i ze świata metafizycznego, w który go uniosły niespotykane nigdzie na świecie wystawy, zejść na padół ziemski, gdzie panuje żądza zaspokojenia głodu, pragnienia i innych ludzkich potrzeb. Zaspokoiwszy głód, nagle pić mu się zachciało, a że nie był wytrzymały na pragnienie, postanowił je „z miejsca" zaspokoić. Wypił więc szklankę gorącej herbaty, ale jakoś nie odczuł zadowolenia, jakoże był przyzwyczajony do zimnych płynów. Ponieważ nie miał już pieniędzy, wybrał się na „polowanie" za wodociągiem, gdzieby mógł zaczerpnąć świeżej, zimnej wody. Długo szukał, aż wreszcie znużony bezkutecznym poszukiwaniem, skierował swe dziadowskie nogi w stronę dalekiej krewniaczki dawnej PRAWISŁY, która czarnym szlakiem wije się przez miasto. Stanąwszy nad jej zwierciadłem, uśmiechnął się do niej z lubością przyłożył usta i pił pił—niczem smok wawelski. Wreszcie zachłysnął się i omal nie wpadł do niej—upity. Złapawszy tchu, wyszeptał cicho: „W niej coś jest"! Pokrzepiony na duchu (a raczej na brzuchu), chciał już odejść, ale coś jakgdyby go na miejscu przykuło. Zapatrzył się i nie mógł od niej swych oczu oderwać—tak go coś do niej ciągło. Przechodzący mimo spoglądali na dziada i kiwali z politowa-

niem głowami, szeptając: Spragnione biedaczysko.

Anachroniczny marzyciel. Typowy Wassermann... i wiele innych szeptem wyrzucali okrzyków. Wreszcie ocknął się i zawrócił ku miastu. Zmrok już zapadał, gdy stanął w rynku. Nagle oślepiło go morze światła elektrycznego, które lało się strumieniami na jego ciężką od myśli głowę, lało mu się za kołnierz, w rękawy, sakwy i torbę dziadowską,—i wnet cały stanął w blasku światła elektrycznego, jak zmartwychwstały Edison, któremu po śmierci oddawano w ten sposób hołd za zasługi... I płonął cały w świetle elektrycznym, jak żywa pochodnia Nerona...... I rozradowało się w nim biedne dziadowskie serce—rozełkała się jego dziadowska dusza, prześwietlona promieniami białego węgla,... I popłynęła z ust dziada gorąca dziękczynna modlitwa za zdrowie i spokój błogi zmęczonych rozmachem inwestycyjnym dostojnych ojców miasta. W aueroli światła elektrycznego, jak żywa 1000 woltowa żarówka, ruszył dziad głównymi arteriami miasta, a potem skierował się w boczne ulice, światło było tutaj tak „oślepiające“, że trudno było coś dojrzeć—i gdyby nie miał mimo starości dobrych jeszcze oczu, toby napewno nie dojrzał kuszących swym rdzawym połyskiem „przeczystości“ miejskich, nie mających gdzie ujść. Dziad zaczął rozmyślać nad tym, dlaczego się tak pieczołowicie konserwuje tutaj te wszystkie brudy i śmiecie. Aha—uderzył się w ciemię—zapomniałem... „przecież na świecie nic nie ginie“—ktoś powiedział—... i wszystko stało się dlań jasne tymbardziej, że był „jasno oświetlony łuną elektryczną. Wobec takiego „dictum acerbum“ [„na świecie nic nie ginie“]—powiedział dziad —zbyteczna jest akcja sanitarna; to byłoby zbyt postępowe.

Mocno zasępiony dziad chciał jeszcze dalej iść, ale coś ciężko mu się zrobiło, usiadł na jakimś „KOCIM ŁBIE“, wypoczął trochę, pozbierał bezładne myśli i—choć miał wielką ochotę iść dalej—wrócił na nocleg do „PRZYTUŁKU DLA STARCÓW“, odkładając dalszą wędrówkę po mieście na inny raz lub może „ad Kalendas Graecas“ (kto go tam zresztą wie). Upojony wrażeniami dnia i spacerem po mieście, zasnął ze słowami na ustach „non omnis moriar“. Spał snem twardym i tylko raz przebudził się wśród nocy, nucąc przez sen: „bo taki jestem—zimny drań“—.

Ha.

Idea pracy.

Jeżeli kiedy rzucimy okiem na pożółkłe karty dziejowej księgi narodu polskiego—wysnuwa się nam na pierwszy plan, praca społeczna czy to jednostek, czyto grup, która miejscami skropiona jest kroplami krwi Tych, co przemocy ulec nie chcieli w walce o swe idee. Praca ta nie była pojmowana bezdusznie, w pracy tej uwypuklał się najważniejszy i najsilniejszy czynnik życia i twórczości—umiłowanie idei pracy. W czasach porozbiorowych, w czasach głuchych i posępnych, w czasach turkotu kibitek, na których wywożono najprzedniejszych obywateli Polski, w czasach ponurego i cichego zgrzytu kajdan i cierpień, przychodzili na świat ludzie nowi—ludzie pracy, którzy za główny cel swego życia uważali pracę sumienną i gorliwą, która miała przygotować lud do walki z najeźdźcą.

W tych czasach młodzież polska stworzyła związek Filomatów, który za naczelną dewizę obrał sobie gruntowną pracę w narodzie polskim.

Pod kierunkiem gorliwego „Naczelnika“ rozwija swój wpływ na otoczenie, a spojone zasadami miłości wzajemnej i solidarności, tworzy ten zwarty zespół bojowników idei, co na widnokręgu kultury polskiej XIX-go wieku świecił blaskiem heroizmu i poświęcenia. Ten zwarty zespół bojowników—młodzieży, stoczył właśnie wiekopomną pracę—walkę o sztukę polską i ojczysty język. W murach szkolnych, gdzie na każdym kroku znać było ślady rusyfikatorstwa, młodzież polska nosiła w sobie zarzewie buntu,—zarzewię walki.

Aż wreszcie na tarczy dziejowej wybiła godzina czynu,—godzina, która wskazała na Ojczyznę jęczącą od zardzewiałych kajdan.

I oto „garstka szaleńców” z bronią w ręku porwali się na odwiecznego wroga, ziemia polska pokryła się teraz rubinami krwi i szaremi mogiłami, ponad któremi płaczące brzozy śpiewały swą pieśń —pieśń Przyszłości...

Odrodzona Polska wskazała Wam Wasze miejsca na ławach szkolnych, z których teraz korzystamy my właśnie, obecnie młode pokolenie.

Zostaliśmy spadkobiercami całej „Poloniae Restitutae” dla której odzyskania toczyła się Wasza krew.

Dziś my, młodzież szkolna, wiemy czego żąda od nas Polska Odrodzona, wiemy, że na nas spoczywać będzie ciężar odpowiedzialności za losy i

przyszłość narodu.

Musimy więc okazać się światu godnymi spadkobiercami tradycji naszych przodków.

Rzeczypospolita złożona z egoistów, z ludzi, którzy jej nic poświęcić nie chcą, niedługo postoi.

Ateny i Rzym dlatego się wzniosły, iż były polem heroicznych czynyów.

Z. S. kl. VIII.

Jaroniówna Irena (kl. II.)
Wprawdzie opóźnione ale wesołe.

Św. Mikołaj w Kiwinach.

W szkole ruch gorączkowy. Dziewczęta kręcą się jak frygi. Na ścianie wisi afisz: „Św. Mikołaj przybywa"!

W świetlicy stoją i siedzą „aktorzy"; bo św. Mikołajem ma być Staś, diabełkami Janek i Kazik, a aniołkami Anulka i Irka. Wszyscy trzymają w rękach kartki, z których powtarzają rolę; bo muszą każdego skrytykować. Tekst wierszowy, strasznie wesoły, ułożyły harcerki. Za chwilę będzie próba.

Popołudnie. Zbliża się godzina szesnasta, a za pół godziny początek!.. W sali gimnastycznej stoi na ławce Staś, a harcerki upinają na nim prześcieradła, by utworzuć albę. Oj! — krzyknął Staś. — Ale mię druchna ukłuła!.. Z garderoby wysuwa się diabeł — Janek, — Stasiek, nie wiesz, gdzie mój ogon? — „Nie, spytaj Kazka:„ Za chwilę słychać głuche bębnienie, i pełne złości krzyki, Druchna Ada biegnie do ciemnego kąta, gdzie Janek okłada Kazia pięściami. Ada siłą oderwała chłopców od siebie. W zaciśniętych dłoniach dzierżyli chłopcy końce ogona... Za chwilę wszyscy przenieśli się do garderoby, bo młodzież wchodziła już do sali, by zająć miejsca. Na sali szmer, który ustał, gdy otworzyły się drzwi, i wszedł Św. Mikołaj. Wszystkimi kolorami lśni ornat. Głowa Świętego przybrana złotą, choć przyciasną infułą, i lokami z lnu. Za nim weszły aniołki i diabliki. Staś aż drży. Tyle oczu patrzy na niego, Wszyscy czekają, aż Mikołaj przemówi. Wszystko szło dobrze, do jakiegoś czasu. Dalej ani rusz. Mikołaj zapomniał przemowy. Ale, że mu na kocepcie nie zbywało, więc dorobił sobie inny koniec. Aż ulżyło mu się, gdy skończył. Teraz aniołki i diabły. Ale to idzie ciężko. Nie umieją ról. Druchna Ada podpowiada jak może najgłośniej, ale to jakoś nie idzie. Staś umie to wszystko na pamięć, więc spuszcza wąsy, by nie było widać, że podpowiada. Ada również mówi, ale w jednym miejscu nie bardzo wyraźnie. Zdenerwowany Kazio krzyczy głośno; „Wyraźniej, nie nie mogę zrozumieć! Jak dalej?!" Wywarło to ogromy śmiech na sali. Wreszcie przebrnęli. Rozdawanie pakunków poszło prędko. Staś chciał niektórym kolegom coś powiedzieć, a pana profesora. Wajakę poprosić, by powiedział wierszyk, ale w ostatniej chwili opuściła go śmiałość. Wręszcie nadszedł koniec. Z utęsknieniem oczekiwany przez Stasia koniec. Infuła strasznie ściskała, by obręcz głowę, aż ścierpła. A teraz Mikołaj żegna wszystkich. Nareszcie w tył zwrot, i do garderoby marsz. Diabły upadały ze zmęczenia; bo bez ustanku fikały koziołki.

Młodzież w sali składała swoje pakunki, i zaczynała wychodzić, gdy drzwi od garderoby otworzyły się, i oczom najbliżej siedzących, ukazał się „Mikołaj w podskokach...

Echa z Kuligu

czyli

Odkryto dwa księżyce w kwadrze.

Epokowego odkrycia dokonali nasi dwaj miłośnicy kosmografii uczniowie X i Y, (z powodu ich wielkiej skromności, nazwisko wolę zmilczeć), a mianowicie odkryli na ziemi dwa księżyce, znajdujące się w kwadrze. Działo się to wśród następujących okoliczności. W czasie wesołego kuligu, do N... w toku zabawy, postanowili nasi dwaj młodzi astronomowie odświeżyć swe umysły, skołatane wysiłkiem myślowym. skierowali więc swe kroki w aleję ciągnącą się wokół dworu, pogrążeni w zaciekłej, ma się rozumieć naukowej duspucie. Wtem jeden z nich „X" zauważył, że z bocznego zakratowanego okienka bije blask, zaś z wętrza wydobywa się dźwięk, podobny do tego, który starożytni uważali za dźwięk harmonii sferycznej. Zaintrygowany tem, pyta swego towarzysza.

— Co to ma znaczyć?

— Zbadamy odpowiada ten spokojnie. Drapie się więc jeden, obserwuje, a następnie zeskakując orzeka: pogardliwie: pies! To samo konkluduje z roztargnieniem drugi. Wracają więc obaj do dworu,

lecz bardziej wytrwały w badaniach wszelkiego rodzaju „Y”, jeszcze raz postanawia zbadać dziwne zjawisko. Cofają się więc i znowu rzutniejszy kolega „X” drapie się pierwszy, lecz potwierdza tylko pierwotne orzeczenie. Wówczas kolega „Y” powoli, powiedziałbym flegmatycznie, wspina się do okienka i z natężeniem zaczyna obserwować. I odkrył!!! Tak, odkrył dwa świecące półksiężyce na ziemi?? Myślę, że należy zawiadomić obserwatorjum warszawskie, aby natychmiast wysłało komisję do zbadania tego niesłychanego zjawiska, względnie zebrania informacji u kolegów X i Y.

Biegły Obserwator
pseud. Z.

Do Młodzieży w Staszowie.

„Razem Młodzi Przyjaciele!” wołał Mickiewicz do swego młodego otoczenia, pełnego zapału i siły do pracy szlachetnej.

Słowa jego padały w głębie dusz młodocianych i wywierały swą niewidzialną mocą krąg pięknych wzniosłych uczuć, zdolnych zasilać i poruszać nietylko tych, których wiązały wspólne idee, cele i zadania, ale także i tych, co w wirze życia, zdolni byliby zaledwie sami sobie wystarczać.

I dziś, nietylko uczennice i uczniowie Gimnazjum, ale, także uczennice i uczniowie Szkół Powszechnych winni przechowywać głęboko w duszy ożywcze hasła naszego wieszcza, by tworzyć piękno i harmonię naszego życia szkolnego i by siłą ich wzmacniać się do wytrwania w pochodzie do oświaty, by—tworzyć nieprzemijające echa naszego młodocianego życia.

Zwracamy się dziś do całej młodzieży uczącej się w Staszowie, by w miarę możności konsolidowała się i solidaryzowała w pracy kulturalnej, by żyła, a nie gnuśniała.

Młode Pióra niech będą pierwszą drożyną naszego—pochodu, niech będą pierwszą nicią i węzłem naszego koleżeńskiego kształcenia się w szczytnych zasadach Polskości.

„Ale świętości nie szargać”!

Żądamy poszanowania flagi narodowej i nie pozwolimy, aby na pewnych domach w Staszowie w czasie uroczystości narodowych, zamiast flag wisiały ordynarne szmaty.

Nasza Młodość.

Młodość to wiosna —
To ptaszęcia lot,
Młodość to myśl przelotna,
I cudownych marzeń splot.
To niby rój brzęczący —
Rój naszych nowych snów.
Młodość to kwiaty,
To woń kwitnących konwalji, bzów.
Młodość to szczęście —
Największy dar;
Zrodzony z rannej rosy,
A nawet — z ciemnych mar.

Zosia Mazorówna (kl. II)

FRASZKI.

Pan Filozof.

Chodzi, chodzi, spaceruje
Pan Filozof z pod księżyca.
Zawsze swoją nicość czuję,
Gdy patrzę na jego lica...

Oczy myśli mgłą zasnute,
Serce drga na Prawdy nutę,
W duszy same ideały,
W głowie ciężar świata cały...

„O N A“.

Sprawozdanie Koła Sportowego:

Na terenie Gimn. Pryw. Koed. w Staszowie utworzone zostało „Koło Sportowe“ przy wydatnej pomocy p. prof. Kazimierza Świtalskiego,

W sobotę dn. 20 II. 1937 r. zostało zwołane zebranie uczniów, na którem to zebraniu zostało utworzone „Koło Sportowe“.

Uczestnicy zebrania byli to przedstawiciele wszystkich klas. Z pośród uczestników wyłoniono Zarząd:

W skład Zarządu weszło 5-ciu członków.

1) Prezes: Kielewa Leon. 2) Wiceprezes: Rzymkiewicz Henryk 3) Sekretarz: Banaś Jerzy. 4) Skarbnik: Jeziorowski Zygmunt. 5) Gospodarz: Skład Henryk.

Obecnie „Koło Sportowe“ liczy 36 członków. Na zebraniu omówiono jeszcze eliminacje ping-pongowe, które odbędą się 28. II. 1937 r. przed spotkaniem Kielc, które odbędą się 7.III.

Zarząd.

Nasze życie.

Spółdzielnia uczniowska.

Do roku szkoln. 1933/4 istniał na terenie tut. gimnazjum sklepik uczniowski, prowadzony przez Samopomoc Uczniowską, który nie wykazywał większej żywotności, a jego linia rozwojowa spadała stale w dół. Przyczyną tego były poważne braki organizacyjne. W r. szk. 1934/35 nastąpiła reorganizacja sklep opartą na zasadach spółdzielczości. Od tej pory spółdzielnia uczniowska wykazuje coraz większą żywotność i rozwija się bardzo pomyślnie; stanowi ona jedną z najważniejszych sekcyj Samopocy Uczniowskiej. Liczba członków stale wzrasta, a w związku z tem wzrastają też stale sumy opłacanych udziałów. Od dwóch lat spółdzielnia uczniowska prowadzi dwa główne działy: a) dział podręczników szkolnych; b) dział przyborów szkolnych i kancelaryjnych. Towar, który sprzedaje nasza spółdzielnia jest pierwszorzędnej jakości i w wielu wypadkach tańszy od towaru, sprzedawanego w miejscowych sklepach. Nic więc dziwnego, że liczba kupujących wzrasta z roku na rok.

W bież. roku szkolnym nastąpiła pod tym względem bardzo wyraźna poprawa. Obecnie już niemal wszyscy uczniowie zaopatrują się w podręczniki szkolne i materiały piśmienne we własnej spółdzielni. Są jednak jeszcze i tacy, którzy nie popierają naszej spółdzielni kupują towar w miejscowych sklepach, płacąc niejednokrotnie wyższe ceny. Dla zobrazowania rozwoju spółdzielni uczniowskiej warto przytoczyć kilka danych statystycznych. Z początkiem r. szk. 1934/35 wartość towaru, znajdującego się w spółdzielni, wynosiła: podręczniki szkolne—32,50 zł., przybory szkolne—34,87 zł. W ciągu roku zakupiono: podręczniki szkolne—502,05 zł. przybory szkolne—302,59 zł. Sprzedano w ciągu roku: podręczników szkolnych za 493,45 zł.; przyborów szkolnych za 283,35 zł. Zysk wynosił 72,49 zł. Na rok szkolny 1935/6 pozostało: podręczniki szkolne 41,10 zł.; przybory szkolne 54,11 zł. Zakupiono w r. szk. 1935/6: podręczników szkolnych za 1011,15 przyborów szkolnych za 1131,43 zł. Sprzedano w ciągu roku szkolnego: podręczników szkolnych za 995,55 zł.; przyborów szkolnych za 626,62 zł. Zwrot straty, uroczystości, imprezy i administracja wynosiły: podręczniki szkolne 30.00 zł.; przybory szkolne 71,88 zł. Zysk wynosił 174,08 zł. Pozostało na r. szk. 1936/7; podręczniki szkolne 26,70 zł.; przybory szkolne i kancelaryjny 487,64 zł. W pierwszem półroczu bież. roku szkoluego zakupiono: pooręczników szkolnych za 1110.25 zł; przyborów szkolnych i kancelaryjnych zą 859,11 zł. Sprzedano do 31. XII. 1936 r.—podręczniki szkolne 1106,55 zł.; przybory szkolne i kancelaryjne 537,73 zł. Cyfry wyżej przytoczone świadczą wymownie o pomyślnym rozwoju spółdzielni. Kierownictwo spółdzielni od 2 lat spoczywa w rękach ucznia kl. VII Bieżanka Kazimierza, a całą księgowość spółdzielni prowadzi Rzynkiewicz Henryk, uczeń kl. VII. Należy jeszcze nadmienić, że w r. szk. 1935/6 udziały wynosiły 4,70 zł., a obecnie wynoszą 38,40 zł. W bieżącym roku szkolnym spółdzielnia będzie wypłacać dywidendę nie tylko od udziału, ale też od zakupionego towaru. Opieką nad spółdzielnią uczniowską od 3 lat sprawuje prof. tut. gimnazjum, Wróblewski Jan.

Koło Matematyczno-Fizyczne

powstało w r. 1933. Początkowo istniało jako samodzielna organizacja uczniowska, a od 1935 r. stanowi sekcję Samopomocy Uczniowskiej. Kierownikiem sekcji jest obecnie Wojtaś Stefan, uczeń kl. VII-mej. Opiekę nad Kołem od chwili jego założenia sprawuje prof. matematyki i fizyki, Wróblewski Jan.

Zadaniem Koła jest pogłębianie wiadomości z dziedziny matematyki, fizyki i chemji oraz niesienia pomocy w nauce przez organizowanie specjalnych lekcyj, kursow, referatów, prelekcyj, odczytów i t. p. Członkami Koła są uczniowie i uczenice klas IV, VII i VIII. W bieżącym roku szkolnym Koło liczy 26 członków. W ub. latach działalność Koła rozwijała się dosyć pomyślnie. Z tegorocznych prac Koła wymienić należy: 1) kurs przygotowawczy z matematyki dla abiturjentów, z którego korzystają wszyscy członkowie Koła; kurs prowadzi opiekun, Koła; w ub. półroczu odbyło się 10 lekcyj dwu godzinnych; 2) cykl referatów z fizyki—w pierwszem półroczu odbył się jeden referat z wspomnianego cyklu. Nadmienić należy, że w bież. roku szkolnym dzięki przychylnemu stanowisku Zarządu Samopocy Uczniowskiej zapoczątkowano własną bibliotekę, do której zakupiono 3 tomiki „Biblioteczki Matematycznej” i 1 tomik „Lektury z fizyki”. Dalsze tomiki będą zakupywane w miarę ukazywania się tychże w druku. Pozatem Koło korzysta z biblioteki pracowni fizyczno-chemicznej i prywatnej opiekuna Koła.

Literatura polska w interpretacji p. Pomerowica.

Małczeskis Małkes.

(Maria -- Malczewskiego)

Hetno,a panie Kozak wo lajfs na rysiste?
Hast du Hasen gewidzioł skiken auj der Wiste
Oder entojf di Cigiel, wilst du—o Myszigen
Mit Ukrainer Wiater machen a Wyścigen?

A Tate Der Choleryczne.

(„Ojciec Zadżumionych"—Słowacki)

Dra mał a Gołdmond wekselte Manatkes,
Zajt na ten Piasek ich gestelt Pałatkes
A kleinen Ici halte Sura leben,
User dem draje Szajgec, und draj Curkes—
Ganze Mispuche Hajte szojn bekleben.

A OBŁAWE.

(„Czaty"—Mickiewicz)

Fin di Gartenhałtane
A Marszalik zdiszane,
Lajft hałenisz ins Citadel dugegen,
Ufgeszmis a Fajranko,
Kikt ins Bet fin Kochanke...
Hat a Mojre Is... Gunyś gelegend.

O literatach z Bożej Łaski.

Kto w garści pióro utrzymać umie,
Już literatem pragnie być w tłumie;
Pisze nowele i artykuły,
Na stu stronicach szarej bibuły —
Że, co napisał kradzieżą pachnie,

On na to tylko rękami machnie.
„Wyrżnie" swój podpis z dwojga imiony,
Ot i literat świeżo upieczony.
I ty, człowieku czytaj te twory
Powysyłane z mózgowej komory...
A w trzęsawisku wnet przeoczysz snadnie
Kto tworzy słowo — a kto je kradnie.

„Kiki"

Zagadka.

Gdzie jest najwięcej użyźniona ziemia w Staszowie?

—Za płotem między gimnazjum a bóżnicą.

Straszny wypadek.

Na chodniku (koło księgarni p. Tochtermana) wywróciła się furmanka.

Przyczyny tego wypadku podamy w następnym numerze.

Czytajcie ale też i kupujcie „Młode Pióra".

Redaktor odpowiedzialny: Mgr. Stanisław Potoczek. Red. nacz. Lachowski Stefan.

Skład kom. red.: Kotas Stefan, Kossowski Kazimierz, Rutkowska Stefania, Wiąckówna Adela.

Drukarnia Fr. Patrasia w Opatowie.